CENA NUMERU 50 GROSZY. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Rok XII Warszawa, dn. 24 stycznia 1926 r. № 2.

PRZEGLĄD POŻARNICZY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Aleje Jerozolimskie Nr. 41



FABRYKA NARZĘDZI POŻARNICZYCH

„STRAŻAK"

L. PIĘTKA, A. PŁOSKI i G. SZOŁOWSKI

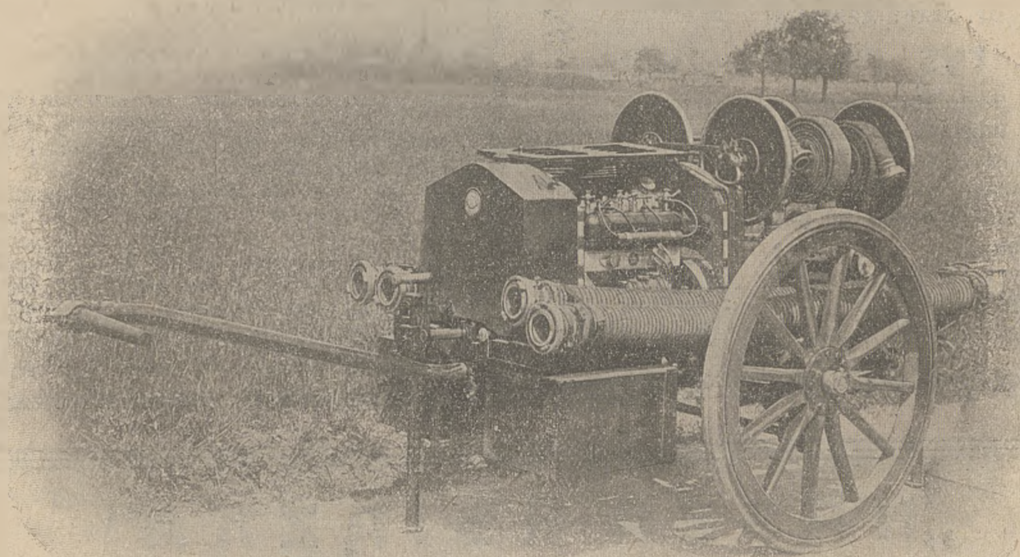
Warszawa, ul. Królewska Nr. 1. Telef. 205-25.

R-k w Poczt. Kasie Oszczędn. № 2.721.

Poleca po cenach konkurencyjnych do natychmiastowej dostawy:

Sikawki przenośne **„TRYUMF"** i 2-cylindrowe, **Sikawki** 4-kołowe, **Wozy** rekwizytowe, **Beczkowozy** 2 i 4-kołowe, **Hydrofory, Drabiny, Łączniki** śrubowe i zczepiane „POLONJA". **Syreny** alarmowe, **Maski** dymowe, **Gaśnice, Kaski, Pasy, Topory, Ozdoby** strażackie. **HURTOWY SKŁAD WĘŻY.**

NA SKŁADZIE.



NA SKŁADZIE.

Sikawka 2-kołowa motorowa.

SIKAWKI MOTOROWE przyczepne i przenośne.

SAMOCHODY POŻARNICZE

FIRMY BENZ—GAGGENAU (BADENJA)

Wiadomości bieżące.

Kurs dokształcający dla instruktorów.

Główny Związek Straży Pożarnych organizuje w Warszawie w dniach od 5-go do 25-go lutego r. b. kurs dokształcający dla instruktorów pożarnictwa. Kurs ma za zadanie dokształcenie instruktorów w zakresie przysposobienia wojskowego oraz w zakresie automobilizacji, związanej z pożarnictwem.

Wpisowe wraz z zakwaterowaniem wynosi 75 zł od uczestnika (płatnych zgóry).

Związki, pragnące wysłać swych instruktorów na kurs, winny w czasie jaknajkrótszym zawiadomić Główny Związek Straży Pożarnych o liczbie zgłaszanych na kurs kandydatów w celu zarezerwowania odpowiedniej ilości kwater.

Posiedzenie Rady Związku Straży woj. Kieleckiego.

Jak się dowiadujemy, posiedzenie Rady Związku Straży Pożarnych wojew. Kieleckiego odbedzie się w sali portretowej województwa w Kielcach, w niedzielę, dnia 21-go lutego 1926 r. o godz. 10½ rano z poniższym porządkiem obrad:

1. Zatwierdzenie protokułu poprzedniego zebrania.
2. Sprawozdanie z działalności Zwiazku.
3. Sprawozdanie finansowe.
4. Protokuł Komisji Rewizyjnej.
5. Zatwierdzenie budżetu na 1926 r.
6. Program działalności na 1926 r.
7. Wnioski.

Niezależnie od prezesów Związków Okręgowych, w zebraniu mogą wziąć udział delegaci Okręgów z głosem doradczym.

Bolesław Wójcikiewicz

Technik Pożarniczy

Popularny podręcznik dla kierowników zawodowych straży pożarnych oraz naczelników i instruktorów organizacyj ochotniczych **ilustrowany 82 rysunkami.**

Wydawnictwo Małopolskiego Związku Straży Pożarnych we Lwowie.

Do nabycia w Administracji „Przeglądu Pożarniczego

Cena 6 zł.; z przesyłką pocztową.

Dr. Józef Zawadzki

Krótki rys ratownictwa.

Wskazówki udzielania pierwszej pomocy w nagłych wypadkach.

Najpopularniejsze i tresciwe wydawnictwo ilustrowane 63 rysunkami.

Znaleźć się powinno w posiadaniu każdego strażaka.

Do nabycia w Administracji „Przeglądu Pożarniczego".

Cena 2 zł.; z przesyłką pocztową 2 zł. gr. 20

Bibljoteka Wesołych Opowieści

DA WAM:

w odstępach dziesięciodniowych 9 książek po sto kilkadziesiąt stron każda, oraz 9 ciekawych i obszernych dodatków zawierających bogaty dział teatralny i rozrywek umysłowych — p. t.

„NASZA ILUSTRACJA"

za 4 złote 50 gr. kwartalnie

półrocznie (18 tomów) 9 zł., rocznie (36 tomów) 18 zł.

Za tę śmiesznie niską cenę będziecie mieli najserdeczniejszego przyjaciela, który serce wasze, ściany domu waszego umai pogodą, radością i weselem.

Redakcja „BIBLJOTEKI WESOŁYCH OPOWIEŚCI" zaprosiła do współpracy pp. K. MAKUSZYŃSKIEGO, J. SZANIAWSKIEGO, Z. KLESZCZYŃSKIEGO, B. WINAWERA, W. PERZYŃSKIEGO, H. SZPYRKÓWNĘ, J. CZEMPIŃSKIEGO, J. EJSMONDA i w inn. Pozatem prowadzić będzie wydawnictwo przekładów najlepszych nowości z literatury obcej.

Nazwiska te są gwarancją doborowej i naprawdę pogodnej treści naszych książek.

Każdy prenumerator „BIBLJOTEKI WESOŁYCH OPOWIEŚCI" otrzyma bezpłatnie SZAFKĘ na książki za zwrotem kosztów przesyłki i opakowania z fabryki do domu.

Każdemu nadsyłającemu prenumeratę odwrotną pocztą przesyłamy wskazówki, dające możność wycofania wpłaconych na prenumeratę pieniędzy i mimo to otrzymania książek w ciagu całego roku.

Prenumeratę wpłacić należy na konto P. K. O. Nr. 12.155, lub przekazem pocztowym na adres:

BIBLJOTEKA WESOŁYCH OPOWIEŚCI

Warszawa, ulica Grzybowska Nr. 11.

„NASZA KSIĄŻKA"

CIEKAWĄ I CENNĄ KSIĄŻNICĘ MOŻE POSIĄŚĆ KAŻDY **zaprenumerowawszy** za 7 (siedem złotych) kwartalnie wychodzącą co tydzień w objętości stukilkudziesięciu stronic b bljotekę

„NASZA KSIĄŻKA", która zawierać będzie utwory pierwszorzędnych **pisarzy polskich i obcych**

Ozdobą każdego domu polskiego staną się **Obrazy Malarzy Polskich** w pięknie wykonanych reprodukcjach, które otrzymają bezpłatnie wszyscy prenumeratorzy.

Co miesiąc każdy prenumerator otrzyma jako premjum **CENNY OBRAZ** oraz będzie uczestniczyć co kwartał w losowaniu specjalnych 3 cennych premji, jak ta: ZŁOTY ZEGAREK MĘSKI, DAMSKI, MASZYNA DO SZYCIA I T. D

Prenumeratę wpłacać należy we wszystkich urzędach pocztowych na konto P. K. O. 1210 lub przekazem pocztowym:

Społeczne Biuro Prasowe, Warszawa, Sosnowa 12.

PRZEGLĄD POŻARNICZY

ILUSTROWANY DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY POŻARNICTWU.

ORGAN GŁÓWNEGO ZWIĄZKU STRAŻY POŻARNYCH RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

Redakcja i Administracja
Warszawa,
Al. Jerozolimskie 41,
tel. 125-42, tel. osob. redaktora 154-45.
KONTO w P. K. O. Nr. 235.
Ceny ogłoszeń na żądanie.

Wychodzi 3 razy w miesiącu.

Rok XII. № 2.

Warszawa, dn. 24 stycznia 1926 r.

Prenumerata.
Rocznie (z przesyłką) Zł. 15.—
Półrocznie „ „ 8.—
Kwartalnie „ „ 4.50
Dla straży, sejmików, miast i gmin, prenumerujących conajmniej 3 egz. prenumerata roczna Zł. 12.—

Ksiądz Stanisław Staszic

1755 — 1826

Czciciel nauki — orędownik pracy i oszczędności — obrońca praw ludu.

Nie ten kocha Ojczyznę, kto oświadcza, lecz ten kto tak myśli, czyni, żyje i umiera, jak potrzebuje kraj jego.

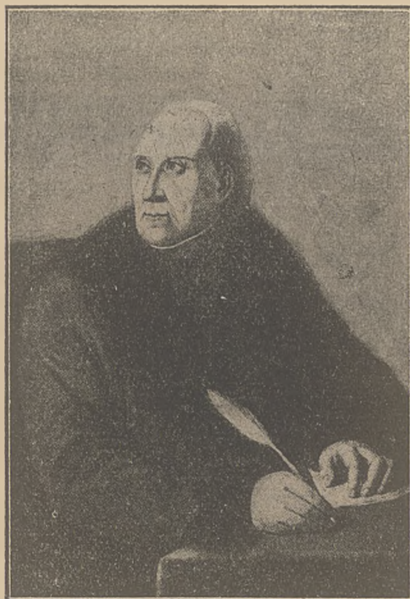
Wolność człowieka zasadza się na wolnem używaniu swoich własności według prawa.

Nikt nie rodzi się ani z przywilejem nieoddzielnym próżnowania i bogactw, ani z przeznaczeniem nieodmiennym pracy i ubóstwa.

Prawo w towarzystwie jest wyrokiem woli powszechnej. Wola powszechna jest zbiorem woli wszystkich.

Jak smutny i nędzny widok kraju, w którym rolnik niewolnikiem.

Rolnictwo mnoży i łączy ludzi. Gdzie ludność będzie wielka, a lud złączony, tam niewoli koniec.



Im swobodniejszy, im liczniejszy, im pracowitszy będzie w kraju rolnik, tem lepiej będzie wszystkim innym stanom. Kraj będzie bogaty.

Bez pewnego stopnia doskonałości rolnictwa nie może w kraju ani powstać, ani się zawziąć, ani wydoskonalić przemysł, rękodzieła i fabryki.

Polaku, którykolwiek masz duszę i myślisz, to zawstydź się i zadrżyj: zniszczyliśmy miljony ludzi bez pożytku dla kraju.

Ludzie, co do praw, wszyscy są równi.

A gdy kocham Polskę, a gdy zapomnieć nie mogę, że rodziłem się Polakiem, jakby ten kraj ratować, myślę ustawicznie.

Nam wielkiej — stutysięcznej braci strażackiej, pełniącej bezinteresowną służbę obywatelską pod sztandarem dobra powszechnego, przypada w obowiązku kornym uczcić pamięć jednego z największych przywódców narodu w dacie jego niewoli — ks. Staszica, wielkiego patrjoty i filantropa, wybitnego działacza i bojownika o wolność ludu i wreszcie krzewiciela kultu dla nauki i zdrowego postępu.

Żył i działał Staszic przed zgórą stu laty, lecz jego czyny i nakazy moralne przetrwały parę pokoleń i na długie lata jeszcze będą żywą przestrogą i drogowskazem dla potomności.

Jako mąż wielkiego serca i umysłu przeżywał on całem swojem jestestwem tragizm upadku narodu, był bowiem naocznym świadkiem trzech rozbiorów Polski i wtrącenia ojczyzny w jarzmo ciemięzców. Bolał on nad upadkiem narodu, a w bólu tym nie wpadał w rozpacz i bezwład ducha, lecz całe życie swe poświęcił, by współczesnym i potomności działalnością swą i słowem wykazać, że wskrzeszenie Polski zależne jest od spotęgowania własnej woli twórczej, która jedna tylko może **„podnieść upadły charakter narodu“.**

Naprawa więc ustroju narodu, zapewnienie mu oświaty, podźwignięcie dobrobytu przez przemysł i handel własny, uwolnienie włościan od pańszczyzny i zapewnienie im praw politycznych równych szlachcie, troska o skarb i siłę zbrojną — miały te wszystkie zagadnienia w osobie Staszica wprost

fanatycznego orędownika i propagatora. Gdy uprzytomnimy sobie, iż głosił te zasady i w czyn je wcielał od zarania swej młodości, czyli przed laty 150, kiedy jedynym stanem uprzywilejowanym i losy ojczyzny w ręku dzierżącym była szlachta, łatwo dojdziemy do wniosku, jakich trudów i poniewierki doznawać musiało szlachetne serce Staszica i po jak ciężkiej grudzie i kłodach pod nogi mu rzucanych kroczyć musiał wielki duch prawego i światłego obywatela w ówczesnych ruinach ojczyzny. Przerósł on za życia swojego jako olbrzym - reformator o sto lat współczesne sobie pokolenie, a my dopiero potomni ocenić możemy, że prawdy i nakazy głoszone przez Staszica były jedynem bodaj zbawieniem dla podźwignięcia narodu z niewoli i że w dobie obecnej wiele z tych przestróg i nauk służyć może za drogowskaz ku naprawie ustroju zmartwychwstałej przed laty siedmiu Rzeczypospolitej.

Staszic, jako urodzony ze stanu mieszczańskiego (w Pile na obszarze Wielkopolski, obecnie po stronie rzeszy niemieckiej) z ojca młynarza i burmistrza, w rodzinie, choć otoczonej pełnym od paru pokoleń szacunkiem miejscowej ludności, należał do warstwy społecznej, wyzutej w owe czasy z przywilejów politycznych i obywatelskich. Wszechstronnie wykształcony nie tylko w kraju lecz z uzupełnienonemi dwukrotnie podróżami i studjami na Zachodzie Europy, ogarniający swem gorącem sercem patrjotycznem wszystkie warstwy narodu nie tylko butwiejącą szlachtę, lecz i upośledzone ówczas masy włościaństwa, pozbawione ziemi własnej, przykute łańcuchem zależności od dworów, jakoteż wzgardzone mieszczaństwo po licznych grodach Rzeczypospolitej — Staszic jednak przez całe swe życie nie zdradzał nienawiści i niechęci dla warstw szczęśliwszych. Jego troską była pomimo doznawanych upośledzeń osobistych z powodu swojego pochodzenia — stała żądza naprawy krzywd społecznych przez podźwignięcie odtrąconych dotychczas od służby obywatelskiej: mieszczan i włościan do stanu samowiedzy politycznej i gospodarczej.

Po powrocie ze studjów zagranicznych młody Staszic przy niepospolitem swojem wykształceniu i wybitnych zaletach umysłu, nie mógł jednak z powodu swojego mieszczańskiego pochodzenia zdobyć pola pracy szerszej, by módz w większej mierze, niż na skromnem probostwie, wykazać się przed całem społeczeństwem swoją energją twórczą i inicjatywą. Zostawszy w młodości swej wychowawcą dzieci niepospolitej miary obywatela, jakim był wielki kanclerz koronny Andrzej Zamoyski, Staszic zdołał przez lat kilka w ciszy i odosobnieniu wiejskiem przetrawić i usystematyzować wiedzę nabytą a jednocześnie pogłębić swoje obserwacje i dociekania polityczno-społeczne w zetknięciu się z otoczeniem panującego w kraju stanu szlacheckiego. Patrząc z trwogą i boleścią na dzieje upadku narodu, który umiłował całą głębią swego serca szlachetnego, choć ówczesny ustrój narodu był dla niego nie ojcem, lecz ojczymem, napisał Staszic dwa wiekopomne dzieła: „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego“ oraz „Przestrogi dla Polski“. Poruszył w nich w żywych słowach i obrazach opłakany stan Polski, krytykował głębią swej myśli braki i wady ustroju społecznego, zalecał środki skutecznej naprawy, a wywody swe ujmował w tak przekonywujący i podniosły sposób, zawsze miłością ojczyzny owiany, że dzieła te do dnia dzisiejszego tchną żarem płomiennego patrjotyzmu.

W reformie społecznej, którą rodakom zalecał, stale uwydatniał potrzebę wychowania narodu w duchu obywatelskim, narodowym i praktycznym, śmiało chłostał panowanie szlachty nad innemi stanami, żądał zrównania włościan ze szlachtą, domagał się wolności osobistej i ziemi dla włościan, zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia.

Żądał więc Staszic całkowitej reformy stosunków gospodarczych, rolnych i społecznych, a poprawa doli ludu wiejskiego miała w Staszicu aż do jego zgonu orędownika nieugiętego, co nie mogło pozostać bez wpływu na umysłowość innych mężów stanu doby ówczesnej.

Zanotować przytem wypada fakt, że jeszcze w roku 1792 Kościuszko odwiedził Staszica w Zamościu, odbywał z nim długie narady i że zalecenia Staszica niewątpliwie wywrzeć musiały wpływ głębszy na światopogląd Naczelnika. To też słynny Uniwersał Połaniecki z dnia 7-go maja 1794 r., wydany przez Kościuszkę zniósł poddaństwo osobiste, zapewnił nieusuwalność z gruntów zajmowanych i dał włościanom opiekę prawną. Upadek atoli powstania Kościuszkowskiego przekreślił tę dobroczynną reformę.

Staszic jednak czynem osobistym na schyłku życia swojego postanowił wcielić te zasady w kształty widome.

Oszczędny w wydatkach osobistych do granic abnegacji własnej (naprawę np. obuwia sam sobie nieraz uskuteczniał) Staszic z uporem fanatycznym i energją cały swój znaczny majątek mozolną pracą uciułany przekazywał za życia na cele filantropijne, a testamentem swym takiż cel życia ukoronował. „Przez 50 lat z oszczędności uzbieranych funduszów kupiłem wieś Hrubieszowską i urządziłem ją dla dobra 500 familji, **nadawszy im gruntu z prawem dziedzictwa“**, pisze Staszic, kreśląc jednocześnie szczegółowy program ustroju społecznego — w oryginalny sposób pomyślanej — wielkiej gminy.

Od rządu więc austrjackiego zakupuje za 100.000 zł. rozległe dobra starostwa Hrubieszowskiego i zakłada na tym obszarze „towarzystwo rolnicze“ celem podniesienia dobrobytu rolnego i stworzenia wzoru dla innych miejscowości.

Szczytem troski jego nad ludem dla „udoskonalenia losu współczesnych i całych ich pokoleń następnych“ było właśnie uwolnienie 500 rodzin chłopskich w ofiarowanych dobrach Hrubieszowskich od pańszczyzny z rozdaniem na własność po 80 morgów na jedną rodzinę, — „niemasz bowiem wolności bez niezależności gospodarczej“.

Zorganizowanie życia społecznego i gospodarczego włościan hrubieszowskich było rozbudową tego dzieła Staszica. Do tej gminy należało czuwanie nad sierotami, kalekami, ubogimi i chorymi.

Ludność otrzymała aż pięć szkół dla dziatwy wiejskiej, a zdolniejsi z niej mieli sobie wyznaczony fundusz stypendjalny.

Pod względem gospodarczym gmina ta miała być samowystarczalna. Dochody z czynszów, młynów, propinacji i tartaków pobierać miał zarząd gminy dla udzielania następnie pożyczek na po-

dźwignięcie kultury rolnej oraz zakładanie sklepów i fabryk. Z tychże funduszów pogorzelcy mieli zapewnioną odbudowę, a w razie nieurodzaju lub klęski gradowej zamożniejsi gospodarze mieli za obowiązek okazywać pomoc materjalną sąsiadom poszkodowanym.

Zrównanie stanów, głosił Staszic na innem miejscu, da państwu dobrobyt, a z nim ludność większą, a wtedy będą podatki, przez wszystkich płacone, a więc i przez szlachtę, poważnem źródłem dochodów Państwa, umożliwiającem utrzymanie silnej i licznej armji stałej, choćby dwustutysięcznej.

Staszic nie był teoretykiem, nie zasklepiał się w jednym celu wytkniętym, lecz jako umysł wszechstronny promieniował swym duchem jasnym i szczytnym w wielu dziedzinach pracy i badań. On pierwszy z wielką erudycją geologa przeprowadził badania naszych gór — Karpat i złoży bogactw mineralnych, ogłaszając wyniki dociekań w dziełach drukowanych. Dzięki jego wskazaniom i zachęcie powstał na ziemiach polskich przemysł górniczy, hutniczy i włókienniczy i poczęto wydobywać rudy miedzi, ołowiu, cynku, srebra, oraz obrabiać na szerszą skalę marmury w złożach kieleckich.

Mianowany będąc w roku 1816 dyrektorem Wydziału Przemysłu i Kunsztów w Królestwie Kongresowem, zorganizował Staszic kopalnie w Dąbrowie, Olkuszu, Chęcinach, huty miedzi i ołowiu w Białogonie, puścił w ruch maszyny w tkalniach i przędzalniach w Ozorkowie, Zgierzu i Łodzi. Przedtem jeszcze w roku 1807 wydał pierwszą w piśmiennictwie polskiem zródłową pracę „Statystykę Polską". Stworzył niemal własnym funduszem „Tow. Przyjaciół Nauk", którego został prezesem, fundując tej instytucji przepiękny — do dziś dnia stanowiący okrasę stolicy — pałac (im. Staszica), z ustawieniem przed jego frontem wspaniałego pomnika Kopernikowi z własnych prawie funduszów. Instytut Głuchoniemych, dom dla sierot i ubogich i wiele innych pomniejszych fundacji zawdzięcza swe dotychczasowe istnienie zapisom tego wielkiego męża. Był on więc prawdziwym przodownikiem świetlanym narodu, w mrocznych dziejach jego upadku i stopniowego odradzania się.

„Podnieść upadły charakter narodu", zapewnić mu wolność przez edukację serca i pobieranie nauk pożytecznych—było treścią życia i działalności Staszica. W autobiografji swej zaznacza on, że „**tylko miłość bliźnich, ziszczana przez dobre czyny, jest szczęściem dla ludzi**".

Iścił więc ten wielki mąż i kapłan swe myśli w czyn ku naprawie ojczyzny, a jego liczne dzieła drukowane (kilkanaście tomów) i żywe pomniki wykrzesane duchem twórczym i nieugiętą wolą, a do dziś dnia na oczach naszych trwające niech będą dla naszego pokolenia, któremu Opatrzność dozwoliła rozwijać się i działać pod stropem niepodległej Ojczyzny, pochodnią płomienną, oświetlającą drogi ku utrwaleniu odzyskanej wolności.

Bolesław Chomicz.

Straże w Antwerpji i Brukseli.

(c. d.)

Z centrali udajemy się do oddziału portowego. Po drodze obserwujemy ruch, panujący w porcie; olbrzymie wozy, naładowane towarami, krzyżują się we wszystkich kierunkach, co chwila przejeżdżają pociągi, jednem słowem życie wielkiego portu wre w całej pełni.

Budynek oddziału portowego już z daleka czyni imponujące wrażenie. Ogromny gmach, wykończony już po wojnie, zbudowany został według wszelkich wymagań techniki, z uwzględnieniem przewidywanego powiększenia oddziału. Wszędzie dużo światła i przestrzeni. Garaże widne i obszerne, pomieszczenia dla załogi urządzone z myślą zapewnienia maximum wygody ludziom, którzy połowę swego życia spędzać muszą w czterech ścianach koszar. Sypialnie obszerne i widne. Każde łóżko umieszczone w oddzielnej kabinie, oddzielonej przepierzeniem i kotarą od sąsiadów i tworzącej jakgdyby oddzielny pokoik, zaopatrzony w niezbędne sprzęty: szafki, wieszadła i t. p. Wspaniale urządzone sala kąpielowa, jadalnia, czytelnia i t. p. A wszędzie idealna czystość i porządek — najniezbędniejsze warunki zdrowia.

Gdy się ma przed oczami ten komfort, mimowoli wyrywa się westchnienie: kiedyż to my się zdobędziemy na ten „luksus", by nasze straże miały porządnie urządzone koszary. U nas wciąż jeszcze wśród „ojców" naszych miast pokutuje to mniemanie, że pieniądze, przeznaczone na straż — to niepotrzebny zgoła wydatek. Czego się tym ludziom zachciewa: Samochody, pałace, — niedość, że utrzymuje się zgraję darmozjadów, którzy po całych dniach nic nie robią, jeszcze wydawać pieniądze na to, aby im to próżnowanie przyjemniej schodziło:. Jeśli się tego głośno nie mówi, to myślą tak napewno wszystkie prawie nasze magistraty w miastach, utrzymujących stałe straże.

Korzystając z wolnego czasu, jaki nam jeszcze pozostał po zwiedzeniu straży, udaliśmy się w towarzystwie naszego uprzejmego „cicerone'a", por. Basteleer'a, do gmachu teatru flamandzkiego, zbudowanego niedawno. Urządzenia bezpieczeństwa znów nasunęły nam niewesołe porównania z opłakanym stanem, w jakim znajdują się u nas teatry, szczególniej prowincjonalne.

Jak mało bowiem zwraca się u nas uwagi na bezpieczeństwo teatrów ,najlepszym tego przykładem może być przebudowa „Teatru Wielkiego" w Wilnie, przeprowadzana przez „Redutę". Przy gruntownej przebudowie urządzeń scenicznych, instalacji elektrycznej i t. p., na co wydano blisko ćwierć miljona złotych, pamiętano o wszystkiem, o efektach świetlnych, dekoracjach, akustyce, i poczyniono wszelkie możliwe udogodnienia dla artystów — zapomniano jednak tylko o zainstalowaniu jakichkolwiek, choćby najskromniejszych urządzeń bezpieczeństwa pożarowego. Poprostu na myśl nikomu nie przyszło, że bezpieczeństwo publiczności, która przychodzi do teatru, winno być pierwszą troską zarządu teatru. Któżby pamiętał o takich drobiazgach!

Z informacyj, których nam w czasie zwiedzania udzielał nasz przewodnik, zanotowałem sobie dość

ciekawy szczegół. Dyżurny oficer straży, pełniący służbę w teatrze, ubrany jest po cywilnemu. Powodem tego jest, że często w czasie przedstawienia dyżurny musi wychodzić z sali, wzywany do telefonu, lub dla przeprowadzenia inspekcji i t. p. Otóż wyjście z sali umundurowanego oficera straży mogłoby nasunąć publiczności przypuszczenie, że w gmachu powstał pożar i spowodować w ten sposób panikę.

Fatalna pogoda, która prześladowała nas przez dzień cały, nie pozwoliła na bardziej szczegółowe zwiedzenie miasta i portu, tak, że wyjechaliśmy z Antwerpji, nie widziawszy morza.

Następnego dnia rano rozpoczęliśmy zwiedzanie straży w Bruselli. Już o godzinie 9-ej przybył do hotelu, w którym mieszkaliśmy, vice-sekretarz Związku belgijskiego, p. Dauby w towarzystwie niestrudzonego kpt. Verdurmena, który specjalnie przyjechał do Brukselli, aby nam towarzyszyć i następnie zabrać do siebie, do St. Nicolas.

Straż Brukselliska składa się właściwie z szeregu straży, stanowiących odrębne jednostki administracyjne i organizacyjne, pracujące w ścisłym kontakcie ze sobą. Podział ten pochodzi stąd, że i samo miasto pod względem administracyjnym składa się z kilkunastu niezależnych gmin, które, aczkolwiek łączą się ze sobą, stanowiąc właściwie jedną całość, zachowały jednak swą samodzielność.

Bruksella właściwa, licząca trzysta kilkadziesiat tysięcy mieszkańców (wraz z przedmieściami, liczy przeszło 800 tysięcy), posiada dobrze zorganizowaną straż pożarną stałą (zawodową), składającą się z dwóch oddziałów. Pozatem przedmieścia mają swoje straże (ogółem 14), bądź to stałe, bądź też półochotnicze, czy policyjne.

Na samym wstępie zwiedziliśmy straż w St. Josse — ten — Noode, której członkiem jest nasz sympatyczny przewodnik, p. Dauby. Straż niewielka, pomieszczenie posiada dość szczupłe, ale nader starannie utrzymane. W każdym szczególe widać włożoną pracę i staranie.

Po obejrzeniu straży udaliśmy się do Molenbeek, gdzie komendantem jest prezes Związku, kpt. Goossens. Zwiedziliśmy straż, poczem komendant zaprosił nas na kieliszek wina. Przy miłej pogawędce spędziliśmy kilka chwil w towarzystwie uprzejmego gospodarza, poczem wyruszyliśmy w dalszą drogę. Prezes Goossens odprowadził nas kawałek drogi, niestety choroba ojca nie pozwoliła mu dotrzymać nam towarzystwa w dalszem zwiedzaniu.

Następnie zwiedziliśmy kolejno: oddział centralny straży Brukselliskiej, straże w Schaerbeek i Anderlecht. Centrala straży Brukselskiej posiada liczny i znakomicie utrzymany tabor. Garaż, mieszczący się w podwórzu, posiada dość niewygodny wyjazd na ulicę, przez jedną wąską bramę (podobnie, jak u nas straż Krakowska). Z urządzeń wewnętrznych na uwagę zasługują warsztaty, wyposażone we wszelkie potrzebne maszyny, a przedewszystkiem wspaniale urządzona sala gimnastyczna.

Wogóle straże belgijskie wielką wagę przywiązują do fizycznego wyrobienia strażaków. Najlepszym tego dowodem jest, że w etacie straży zawodowych przewidziani są specjalni oficerowie-nauczyciele gimnastyki, oraz stosowna ilość instruktorów.

W Anderlecht powitał nas bardzo serdecznie członek komisji technicznej Związku, kpt. Fossoul, z którym zapoznaliśmy się poprzednio w Malines. Przy oglądaniu taboru zwróciła naszą uwagę motorowa sikawka przenośna, skonstruowana przez kpt. Fossoula, zaopatrzona w motor dwucylindrowy typu motocyklowego, oraz drabina mechaniczna, przerobiona z trakcji konnej na samochodową. Po-

---

Dawniej a teraz.

Stary Piotr gawędziarz znany był na okolicę. Bywało, otoczyli go ludziska w niedzielę przed kościołem, a Piotr gadał cudowności rozmaite a przygody dziwne, których w młodości doświadczał. Piotr chodził przytem zawsze w mundurze strażackim. Bo też był z niego strażak najstarszy ze wszystkich, jakich pamięta wieś polska. Szczególniej lubił Piotr opowiadać swoje przygody strażackie.

Tak oto i dzisiaj, po skończonem nabożeństwie, obstąpiła go młodzieży gromada i nuż prosić a molestować, żeby im opowiedział coś ciekawego. Piotr-starowina wymawiał się potrosze, zwykł był bowiem zawsze tak czynić, jako że cenił się bardzo i okrutnie lubił dawać się prosić, a przytem nie zawadziło się trochę podrożyć, bo i opowiadanie stawało się wtedy ciekawsze. Wreszcie usiadł na ławce pod murem cmentarnym, okalającym kościół, i w te zaczął, jak zwykle, słowa:

— A no, kiej już koniecznie chceta, to opowiem.

**
*

„Jadę sobie raz w swojego siwka i poganiam go zlekka, bo mrok już wyłazić poczynał, a do chałupy był jeszcze szmat drogi daleki. Ale siwek, jucha, cosik marudzić poczynał, a przystawać raz po raz. Ta żem go zdzielił batem, aż jękło mu w kałdunie i pojechalim, że się kurzyło.

Ale na zakręcie popod górą staniszewską coś tkneło mie, a popatrzyłem na koła. A tam jedno ciut ciut tylko wisi i gibocze się, jak pijanica, co z karczmy wylazł i drogi szuka. O, — myślę — źle! Nie szykuje się coś dzisiaj i zwolniłem siwego, a wimijam na drodze co gorsze kawałki, aby tylko do Staniszewa dociągnąć i tam wóz naprawić. Ale ledwie wyjechalim za górkę, a tu koło smyk — i w błoto, a wóz jak przysiadł bokiem na osi, to aż mnie, młodego wówczas, coś wesparło pod żebrem.

Wylazłem z woza, żeby choć na tymczasem koło nasadzić, a tu już mrok się kładzie gęsty po drodze. Rozglądam się, czy kto nie jedzie czasem, coby mi pomógł, patrzę, a tam przedemną łuna ci jakaś się podnosi.

— O, Jezuśku kochany! A toć to tak, jakby nasza Wólka.

Nima co. Wyprzęgłem konia. Wóz zostawiłem na drodze i jazda. A leję siwego po zadzie, ile wlizie. W Staniszewie krzyknąłem staremu Antoniemu, co go już dawno święta ziemia gryzie, żeby

nieważ duża średnica bębna obrotowego drabiny nie pozwalała na umieszczenie jej bezpośrednio na podwoziu samochodu, trzeba było szukać innego rozwiązania, które pozwoliłoby wykorzystać posiadaną drabinę. Trudność ta pokonana została w sposób bardzo pomysłowy, a mianowicie: skrócono podwozie samochodu, umieszczając jednocześnie nad tylną osią skręt, oparty na przegubie systemu kardanowego. Na skręcie tym oparty został przód podwozia drabiny, której tylne koła zaopatrzono w obręcze gumowe. W ten sposób otrzymano wóz sześciokołowy, dość długi wprawdzie, ale pomimo to zwrotny.

Na widok tego niezwykłego sprzętu nie mogłem się powstrzymać od wyrażenia obawy, czy możliwe jest manewrowanie drabiną w wąskich ulicach i podwórzach. Na to kpt. Fossoul zaproponował, abyśmy wsiedli na wóz i wyjechali na ulicę, celem obejrzenia drabiny w ruchu. Na pobliskim placu szofer wykonał kilka ewolucyj, poczem wjechał przodem do garażu, objechał wewnątrz i postawił drabinę na swojem miejscu. Przekonaliśmy się przytem naocznie, że pomimo swego ciężkiego wyglądu drabina porusza się zupełnie sprawnie i użycie jej nawet w ciasnych ulicach nie sprawia trudności. Jedynie jazda w tył jest utrudniona.

W czasie zwiedzania miasta udaliśmy się pod pomnik Nieznanego Żołnierza, gdzie p. dr. Grohman złożył wieniec ze wstęgami o barwach narodowych od Gł. Związku Straży Pożarnych R. P.

(D. n.) M. Radwan.



PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE.

Idą strażacy, chłopcy malowani.
Muzyka przygrywa od ucha.
Idą równiutko, piękni, cacani,
A każdy wielkiego gra zucha.

Kaski im błyszczą w słońcu złociste
Na twarzach wesołość — śmiech szczery.
Szeregi węże kreślą koliste,
Gdy idą w takt: raz, dwa, trzy, cztery.

A dziewcząt serca biją, jak młotem
I piersi tęsknota rozpiera;
Każda swej myśli goni ich lotem
I swego strażaka wybiera.

Oto na błonie wyszli pod lasem
I w zwartej stanęli kolumnie;
Stanąć! Przybili w ziemię obcasem,
A oczy ich w dal patrzą dumnie.

Aż „w tyraljery!“ poszedł głos z czoła
I, jak skinieniem czarodziejskiej
Różdżki, rozprysły zwarte dokoła
Szeregi w linji tyraljerskiej.

A gdy wracali i jak marzenie
Piosenki śpiewali rycerskie,
„Niechaj nam żyje przysposobienie —
— Ktoś krzyknął z szeregu — żołnierskie!

„Przysposobienie niechaj nam żyje
Wojskowe!“ — zagrzmiało w kolumnie
I chór radosnych głosów w dal bije;
Wtóruje mu echo poszumnie.

Szymon Czech.

---

wóz sprzątnął, a sam — dalej, aby prędzej do Wólki.

W mig byłem na miejscu. A tu maćkowa zagroda już w ogniu cała, aż żal patrzeć. Spojrzę po drodze, a na wiosce ludziska bety już z chałup wynoszą. Przyglądam się bliżej, a tam i chłopy bydło wyprowadzają; niejeden i sprzęty z domu na drogę wynosi. Każdy kole swojego się kręci. A krzyk, a bieganina, a kłótnie i wymyślania.

— A, choroby! — krzyknąłem, aż ucichło na chwilę. A do pożaru, a na ratunek Maćkowi! A sąsiednich chałup przy maćkowej zagrodzie pilnować!... A tak, to wszystkich nas ogień nie minie.

Przez chwilę zastanowili się ludziska, ale znalazł się jakiś mądrala, co prawić począł:

— Co wy się tak, Piotrze, mądrzycie. Idźta lepiej swojej chałupy pilnować. Co nas tam maćkowa zagroda obchodzi, kiej my sami w strachu.

Co było gadać. Splunąłem i ruszyłem dalej. Za chwilę byłem przy ogniu. Strach i litość brała patrzeć. Z chałupy maćkowej już jedna tylko chmura ognia. Gorzej, bo i stajnia gorzeć poczynała, a przy niej tuż zaraz i stodoła tylko patrzeć, jak ogniem buchnie. Maćkowa rodzina przy kupie pościeli a wszelkich sprzętów płaczem wielkim i lamentem zawodzi, dzieciaki pisk przeraźliwy podnoszą. Stara babka ręce załamuje i leci głos skargi straszliwej a beznadziejnej do Pana na niebie, co tak okropnie doświadczał w tej chwili biedne ludziska.

Maciej i jego szwagier na stodole siedzą a zlewają wodą słomianą strzechę. Żona, ręce łamiąc i zawodząc, podaje im z drabiny kubełki, które jej chłopcy ze studni przynoszą. Ale co wy nieboraki sami zrobicie! Marne wasze wysiłki. Niech jeno stajnia na dobre rozgorze, a spędzi was stamtąd żar piekielny i będziecie musieli zostawić na pastwę żywiołu tę resztę swojego dobytku.

— Nima co, — pomyślałem — tu się już nic nie da zrobić. Trza baczyć jeno, aby wiatr na inne zagrody ognia nie zaniósł. Ot tóż zaraz za stajnią maćkową stoi stodoła Marcina Zawady. Jej trza pilnować. — I sunąłem się ku chałupie Marcina. A tam ruch, lament, krzyki i bieganina. Zebrało się na podwórku chłopów wioskowych paru, co oleju widać jeszcze trochę w głowie mieli. Na dach stodoły się drapią. Szukają drabin. Marcin kapotę zdjął, na dachu stoi i gromkim głosem przewodzi, a na chłopaków pędraków, co ich się gromada zebrała, krzyczy:

— A wodę, gamonie, prędzej podawać!

WYCHOWANIE FIZYCZNE A STRAŻE

Świat nas nęci.

W każdym człowieku tkwi pewien pierwiastek ciekawości. Gdy wyjdziemy poza mury miasta, lub ostatnie opłotki wiejskie i rozciągną się przed oczami naszemi szerokie pola, interesuje nas, co też jest za daleką linją horyzontu i jak wygląda ukryta przed naszym wzrokiem okolica. Jeśli mamy wolną chwilę czasu, a młode nogi, nieraz idziemy przed się wiedzeni ciekawością. A linja horyzontu wciąż się usuwa i wciąż nas mami swą dalą.

Gdy wyruszymy w góry, znów ta sama ciekawość każe nam piąć się wciąż wzwyż, aby po wejściu na jeden szczyt, usiłować zdobyć następny. Jest to uczucie znane chyba każdemu, kto odbywał wycieczki górskie. Słowem jakaś nieznana. a przemożna siła ciągnie nas w szeroki świat i każe rozwiązywać ukryte przed oczami zagadki przyrody.

Długie wieki ludzkość pędziła żywot koczowniczy, a puścizna tego okresu buntuje człowieka, każe mu zerwać pęta przytwierdzające go do jednego miejsca i iść przed siebie, w świat szeroki. Któż z nas nie przeżywał takich chwil.

Z drugiej zaś strony potężny intelekt człowieka nasuwa mu wciąż to nowe zagadnienia. a właściwa mu żądza szukania prawdy zmusza do opuszczania domowych pieleszy, ruszenia na poszukiwania nowych wrażeń, nowych prawd. Kto żyw wyrusza w drogę.

Młodzi i biedni wybierają się z plecakiem na wycieczki krajoznawcze, harcerskie, sportowe; udają się do obozów i kolonij. Zamożniejsi starają się, wyjeżdżając rokrocznie na letnisko, zmieniać za każdym razem miejsce pobytu i poznawać nowe okolice. Wreszcie kogo na to stać, pakuje manatki i rusza zagranicę.

Nawet uboga ludność wiejska wybiera się z ciekawości nieraz do miasta, a różne pielgrzymki obok pierwiastka religijnego posiadają czysto ludzki w postaci ciekawości: jak też tam jest w nieznanych stronach? Z ciekawością spotykamy się co dnia i co krok. Jest to ciekawość codzienna, powszednia, małoznacząca, a mimo to wyzyskuje się ją dla różnych celów. Są jednak ludzie, w piersiach których drzemie wulkan ciekawości. Zrazu za młodu jakiś mglisty niepokój nie daje im wysiedzieć na miejscu. Rodzina tłumi te „nienormalne" objawy. Ale nic nie zdoła utrzymać ich na miejscu skoro z nieprzepartą siłą ciągnie ich świat szeroki, skoro umysł ich buntuje się i szuka rozwiązania tysiąca ciekawych problemów. Jeśli kto urodził się z duszą artysty, nic nie zdoła go zepchnąć z drogi przeznaczenia — zostanie poetą, malarzem, aktorem.

Jeśli kto się urodził z tęsknotą za szerokim światem i żądzą wydzierania przyrodzie jej tajemnic — zostanie badaczem swej Ojczyzny, lub nieznanych zakątków kuli ziemskiej.

Dewizą sportu jest „wyżej, dalej, prędzej". Ci

— Kubełków mało mamy — odkrzyknięto mu na to.

Więc podbiegłem bliżej, a pasa zdejmując od portek, jak nie krzyknę głosem srogim:

— Kubełków mata mało?!... A wioski nie macie?... A jazda na wioskę po kubełki!

Rozbiegła się strwożona dzieciarnia na wszystkie strony, a ja tymczasem podbiegłem do studni, czy wody dosyć. Widząc to Marcin krzyknął z dachu:

— Mało, mało... Trza będzie od sąsiadów nosić, jak tu zabraknie.

Ale oto już któryś z chłopców z lamentem leci z powrotem.

— Piotrze! — woła. Nie chcą dawać kubełków. Ledwie mię jeszcze nie obili. Powiadają, że im przepadną, że muszą swojej chałupy pilnować.

— A, psie krwie! — zakląłem. — A juchy, a choroby. A bodaj was na nice spaliło, kiej własnego pożytku nie widzicie!

A tu już drugi leci i trzeci i wciąż to samo.

Porwałem kłonicę, co stała przy studni i biegnę do najbliższej zagrody. A tam już Wawrzon wybiegł mi naprzeciw i stanął we wrotach a krzyczy:

— Nie dam wiadra! Idźta do innych, co dalej mają od ognia.

Więc go zdzieliłem kłonicą przez plecy, aż się nogami nakrył, potem wyrwałem kubełek z rąk dziewczynie, co stała opodal i pobiegłem z powrotem na podwórko Marcina.

Ale więcej kubełków nie dało się zebrać! Pochowali. Trza było i z tem, co jest jakoś sobie radzić. Ale cóż zrobić?... Wiader mało. Wodę trza było daleko nosić. Rąk chętnych do roboty niewiela. Nie wytrzymalim. Spaliło na węgiel i maćkową stodołę i zagrodę Marcina. Nie oszczędziło i tych, co się tak mądrzyli i w swojej ślepocie nie chcieli sąsiadów ratować. Pół wioski przeszło spłonęło. Ale powiadam, że miał Bóg rację, że ludzisków pokarał, bo warci byli tego.

***

— Tak było dawniej. A jak jest teraz, kiej straż ochotnicza powstała w okolicy, to już wiecie.

— Wiemy, wiemy! — odkrzyknięto Piotrowi zgodnie.

— A no kiej wiecie, to sobie jeszcze posłuchajcie.

(d. n.). *Szymon Czech.*

ludzie są sportowcami, choć w zaślepieniu zwykliśmy nazywać sportem tylko ćwiczenia regularne odbywane na boisku lub torze. Sport jest wszak walką. Oni zaś walczą z wrogiem groźnym, jakim jest przyroda. Dążą wciąż wyżej, posuwają się coraz dalej, coraz prędzej, tam gdzie nikt przedtem nie był, w sposób przedtem nieznany, odkrywając nowe prawdy, wzbogacając wiedzę ludzką nowemi zdobyczami. Długa jest lista tych bohaterów, tych sportowców, których wyniki nie dadzą się ani centymetrem wymierzyć, ani na sekundniku określić. Czyny ich spotykamy w dziejach ludzkości od najdawniejszych lat.

Magnetyczną naprzykład siłą przyciąga ku sobie tajemnica biegunów. Walczy ludzkość z niemi od kilkuset lat, rzucając na szalę coraz to nowe zdobycze techniki. Biegun południowy niedostępny przez długie lata podeszła w 1909 roku ekspedycja Skachletona na 140 km., a w rok potem osiągnął go norweski podróżnik Amundsen.

W walce z biegunem północnym używał człowiek stopniowo wszystkich swych wynalazków, zaczął atakować go na statkach żaglowych i sankach, zastosował następnie parowce, balony, ostatnio zaś zdobywca południowego bieguna Amundsen usiłował dotrzeć do najbardziej północnego punktu ziemi na aeroplanie. W 48 godzin miał dolecieć tam i powrócić z powrotem. Nic zdawało się nie powinno było przeszkodzić zwycięzkiemu lotowi. Tymczasem ekspedycja zakończyła się o 254 km. od celu i uczestnicy szczęśliwie uniknęli śmierci. Biegun zaś nadal jest nie zdobyty, choć w 1909 r. Pearry był już w najbliższej jego okolicy...

Kusi człowieka i ocean, choć zdawałoby się, że w epoce szybkich parowców nikomu nie przyjdzie do głowy puszczać się w drogę na maleńkich łódkach.

A jednak w miarę rozwoju techniki wzrasta w człowieku zuchwałość i pewność siebie.

Największy cud XX wieku — opanowanie powietrza otworzył nowe widoki przed ciekawością ludzką. Z uśmiechem półboga ujarzmia człowiek i tę ostoję wydziedziczanej ze swych tajemnic przyrody — powietrze i mknie w przestworzach z coraz większą szybkością.

Jednocześnie zaś nie przestaje człowiek z powolnością żółwia wędrować na piechotę, z największym trudem zdobywać szczyty, nad któremi bez trudu mógłby się wznieść na aeroplanie. Walczy człowiek na powierzchni ziemi, gromadzi coraz większe kapitały wiedzy, osiąga coraz liczniejsze zwycięstwa.

W społeczeństwie polskiem ustaliło się przekonanie, że zdobywcza rola w świecie jest udziałem anglików, amerykan, francuzów, niemców.

Mówiąc o tych, którym w życiu przyświecała idea walki z przyrodą, wspomniejmy też o naszych rodakach, którzy na liście zasłużonych poczesne zajęli miejsce.

Szesnaście lat przed Kolumbem, w 1476 roku, Jan z Kolna dopłynął do brzegów Ameryki Północnej.

W wieku XVIII wielkim podróżnikiem był konfederat barski Maurycy August Beniowski. Zesłany na Kamczatkę, ratował się stamtąd ucieczką, żeglował przez ocean Spokojny do Japonji, Formozy, Kantonu. Wrócił do Europy, gdzie otrzymał od rządu francuskiego polecenie zorganizowania osad na Madagaskarze (wyspa przy wschodniem wybrzeżu Afryki). Nie mógł pogodzić się z myślą, że ma służyć zaborcom i gnębić ludność tybulczą. Pozyskał wkrótce jej względy i w 1776 r. został ogłoszony najwyższym władcą całej wyspy. W sprawach tego państwa wyjeżdżał do Ameryki i Anglji, w końcu zginął od kuli francuskiej. W okresie porozbiorowym, a szczególnie po każdym powstaniu, liczne rzesze polaków emigrowały z kraju. Z pośród tych tułaczy wyszło wielu znakomitych podróżnych i w historji wieku XIX znajdziemy wiele nazwisk polaków, pracujących w różnych zakątkach ziemi.

Polak Strzelecki badał Alpy, nadając najwyższemu szczytowi nazwę „góra Kościuszki". Geolog-górnik Domejko, przyjaciel Mickiewicza badał góry południowej Ameryki i przyczynił się do rozwoju i dobrobytu republiki Chilijskiej. Inżynierowie Malinowski i Folkierski budują kolej przez Andy, położoną najwyżej w południowej Ameryce.

Nie brak naszych rodaków w Azji, Dybowski pracuje na wyspach Komandorskich, Raciborski na Jawie. Kończa w towarzystwie dwóch amerykan zdobywa szczyty w Himalajach, a Chodźko pierwszy wdrapuje się na górę Ararat. W Afryce też znajdziemy ślady polskich wysiłków światobórczych. Cichanowski pracuje u źródeł Nilu, Jakubowski podróżuje po Afryce środkowej i w 1909 roku zdobywa najwyższy szczyt Afryki Kilimandżaro, będąc pierwszym człowiekiem, który samotnie wdrapał się nań.

Również w krajach podbiegunowych byliśmy obecni. W Islandji pracował Komorowicz, a Arctowski pchnął na nowe tory badania bieguna południowego.

Ile siły woli zużyli ci polacy, by dopiąć celu, na jak piękne zdobywali się wzloty ducha i umysłu, walcząc z przeciwnościami losu, jak wielki jest dorobek ich pracy — nie zdołamy nigdy określić. Zostawili oni w puściźnie współczesnemu nam pokoleniu wspaniały przykład, jak mimo upośledzenia politycznego i gospodarczego naród kulturalny może i musi brać udział w życiu całego kulturalnego świata.

Obecnie mamy do czynienia z coraz liczniejszym ruchem podróżniczym. Kto dziś wyrusza na krótką wycieczkę, jutro idzie na dłuższą, następnie miesiące spędzi w drodze. Zacznie od niewielkich wzgórz, skończy może na zuchwałym zamiarze walki z Mont Ewerestem, wypłynie na niewielkiej łódce, a w przyszłości przemierzać będzie szerokie wody na jachcie.

Kogo raz pociągnęła bezkresna dal, ten życie całe strawi na bezustannych podróżach, potęgując wciąż ich cele i zadania.

Nie hamujcie więc w sobie tych dążeń! Wola ludzka przezwycięża wszelkie przeszkody, nawet finansowe, a niejeden wielki badacz świata ród swój wywodził z maleńkiej mieściny lub wioski, właśnie bardzo podobnej do tej, w której wy zamieszkujecie.

Do nazwisk dawnych zwycięzców świata i przyrody pokolenie współczesne dopisuje, jak np. w roku 1925-ym, nowe imiona. Usiłujmy i my dotrzymywać kroku całemu kulturalnemu światu i nie pozostańmy w tyle.

J. Szyszko.



ZWIĄZKI STRAŻACKIE.

Delegacja Głównego Związku u p. Ministra Kolei Żelaznych.

Dnia 12-go stycznia r. b. minister kolei żelaznych, p. Chądzyński, przyjął delegację Głównego Związku Straży Pożarnych w osobach druhów: nacz. J. Sztromajera, red. S. Pągowskiego i insp. W. Mierzanowskiego.

Delegacja odwołała się do pana ministra z prośbą o przychylne rozpatrzenie sprawy rokrocznie udzielanych przez Ministerstwo Kolei biletów kolejowych dla sił fachowych Głównego Związku, stwierdzając, że działalność w zakresie doskonalenia straży, jakoteż współpraca z rozwojem obrony przeciwpożarowej na kolejach stawiają zrzeszone strażactwo polskie wobec ogromu zadań i prac, które w interesie szeroko zakreślonej obecnie akcji oszczędnościowej nietylko podtrzymywać należy, ale też znacznie wzmocnić i rozwinąć.

Niezwykła przychylność, z jaką p. minister Chądzyński odniósł się do przedstawień delegacji, pozwoliła stwierdzić, iż zagadnienia obrony przeciwpożarowej objektów kolejowych zarówno przez prace nad doskonaleniem drużyn kolejowych, jakoteż straży ochotniczych, współdziałających w tej obronie, mają w osobie obecnego ministra kolei bardzo życzliwego orędownika, doceniającego korzyści płynące z racjonalnej obrony majątku narodowego oraz z niezwykle ważkich dla Państwa przejawów samoobrony obywatelskiej, na podłożu której powstają, rozwijają się i działają tak straże ochotnicze, jak i drużyny kolejowe.

Umotywowane postulaty strażactwa naszego zyskały całkowite poparcie p. ministra Chądzyńskiego, a zrealizowanie ich nastąpiło.

Ze Związku Straży woj. Warszawskiego.

Zjazd naczelników straży z pow. Ciechanowskiego.

W dniu 20-ym grudnia r. ub. odbył się w Ciechanowie okręgowy zjazd naczelników straży i ich zastępców z następującym porządkiem dziennym: 1) ustalenie dowództwa przy pożarach na terenie Okręgu, 2) ustalenie terminu i warunków kursu dla naczelników, 3) ustalenie manewrów strażackich w roku 1926-ym i 4) referat instruktora.

Sprawę dowództwa przy pożarach załatwiono w ten sposób, że do czasu wydania przez Związek Warszawski rozporządzenia normującego tę sprawę przy pożarze w okręgu ciechanowskim dowodzi pierwszy przybyły ze strażą pożarną naczelnik względnie jego zastępca.

Sprawozdanie kasowe Okręgowego Związku Straży Poż. w Ciechanowie za czas od 22-go lutego do 31-go grudnia 1925 roku przedstawia się następująco. Przychód: 1) składki członkowskie zł. 364, 2) subsydja zł. 450 (P. D. U. W. zł. 150 i Sejmik zł. 300), 3) straże pożarne ochotnicze zł. 20.65, 4) spłata pożyczek zł. 160, 5) odznaki za wysługę lat zł. 23.50, 6) Bank sp. mieszcz. Roln. zł. 414.54, 7) różne wpływy zł. 56.60. Razem więc przychód stanowił sumę zł. 1.489.29. Na rozchód zaś złożyły się sumy: 1) Związkowi Straży Pożarnych woj. Warszawskiego zł. 7, 2) Biuro Związku Okręgowego zł. 248.61: (a) urządzenie biura zł. 94.01, b) materjały piśmienne zł. 39.25, c) porto zł. 42.75, d) prenumerata pism zł. 26.20, d) bibljoteka zł. 46.40), 3) straże pożarne ochotnicze zł. 356.30, (a) regulaminy i podręczniki zł. 21.80, b) urządzenie kursów pożarn. zł. 334.50), 4) odznaki za wysługę lat zł. 23.50, 5) pożyczki zł. 340, 6) Bank Sp. Mieszcz. Roln. zł. 407.27, 7) różne wydatki zł. 47.27 i 8) gotówka w kasie zł. 23.24.

Kurs w Płońsku.

W dniach 17, 18 i 19 grudnia r. ub. został przeprowadzony kurs pożarniczy w Płońsku. W pierwszym dniu kursu wykłady prowadził p. inspektor W. Mierzanowski, w ciągu 2-ch dni następnych p. instruktor J. Podgórski.

Kurs ukończyli: naczelnik P. Gołaszewski z Czerwińska, nacz. B. Morawski z Wierzbicy Pańskiej, nacz. K. Jakubiak i zast. nacz. Z. Cichocki z Radzikowa, oficerowie: Zygmunt Banaszewski St. Szachelski, A. Szcześniak i St. Chadzyński z Milewa, R. Przybylski z Czerwińska, W. Słoikowski z Naruszewa, P. Gmurczyk i Z. Zuławnik z Radzikowa.

Kurs w Rypinie.

W dniach 28, 29 i 30 grudnia r. ub. został przeprowadzony przez p. insp. W. Mierzanowskiego kurs oficerski w Rypinie.

Kurs ukończyli: naczelnik A. Domaradzki z Półwieska M., nacz. W. Kowalski z Płonnego, nacz. I. Karaś z Osieka, nacz. Z. Zarembski z Chrostkowa, nacz. J. Piotrowski z Dulska, zast. nacz. Fr. Rogoziński z Osieka, zast. nacz. D. Mleczewski ze Strzyg i dow. T. Reszkiewicz z Rypina.

Komunikaty Związku.

Na wniosek Zarządu Związku Straży Pożarnych woj. Warszawskiego, Rada Naczelna Gł. Związku Str. Poż. R. P. na posiedzeniu swem w dniu 14 grudnia r. ub. mianowała starszymi instruktorami pp.: Tadeusza Gintera z Płocka i Antoniego Ojdanę z Włocławka.

***

Na wniosek Zarządu Związku Okręgowego, Str. Poż. pow. Mińsko-Maz. Zarząd Związku Straży Pożarnych woj. Warszawskiego, w dn. 13 stycznia 1926 r. zatwierdził p. Adama Kazikowskiego na stanowisku instruktora okręgowego.

***

Staraniem Tow. Obrony Przeciwgazowej odbył się w Warszawie w styczniu r. b. 6-cio dniowy instruktorski kurs wyszkolenia przeciwgazowego, który ukończyli starsi instruktorowie p. T. Ginter i p. A. Ojdana.



Jak straż z Utraty opanowała pożar wiatraka.

Dnia 22-go grudnia 1925 r. o godz. 21.30. została zaalarmowana straż Utracka do pożaru wiatraka we wsi Niecki, odległej w linji prostej o 1 klm. od remizy straży. Na alarm zbiegło się do remizy 19 strażaków i 10 harcerzy-strażaków i w niespełna 10 minut oddział toporników wyruszył z drabinami, bosakami, tłumnicami i wiadrami do pożaru, dźwigając narzędzia na swych barkach. Sprawa koni jest u nas dopiero realizowana, więc nie mało mamy zwykle kłopotu z dostarczeniem sikawki i beczek. Lecz szczęśliwym trafem na odbywające się tego wieczoru posiedzenie zarządu Straży, jeden z członków przyjechał bryczką, więc wrzuciliśmy sikawkę na bryczkę i podtrzymując z dwóch stron, ruszyliśmy do pożaru. W drodze przeładowaliśmy sikawkę na spotkany wóz wojskowy, a bryczkę wróciliśmy do remizy po beczkowóz.

Akcją przy pożarze kierował piszący te słowa naczelnik Straży. Pożar powstał zapewne z podpalenia u węgła od strony budynku mieszkalnego, gontem krytego, (oddalonego od ognia zaledwie o 25 kroków), a więc po jakimś czasie, wiatrak zaczął się chylić w stronę budynku. Śmiałe zaczepienie linką za śmigę i wspólny wysiłek toporników, spowodowały, iż wiatrak runął w stronę przeciwną. Wody było bardzo mało, gdyż najbliższa studnia znajdowała się o 250 metrów i dostarczyła nam zaledwie jedną beczkę. Błotem i śniegiem zarzucali strażacy ściany i dach budynku, ocalając go całkowicie. Śmiałą i pełną zapału akcją swą przy tym pożarze zdała egzamin młoda, bo zaledwie 8 miesięcy istniejąca, Straż Utracka, zyskując wielkie uznanie wśród licznie zebranych obywateli.

Do pomocy przybyła Straż Pruszkowska w licznym składzie z druhem naczelnikiem na czele, lecz większej akcji nie rozwinęła ponieważ z powodu, znacznej odległości (4,5 klm.) przybyła dosyć późno. Wespół ze Strażą Pruszkowską dogasiliśmy zgliszcza i o godz. 12.15 ruszyliśmy do remizy zadowoleni ze spełnionego obowiązku.

Muszę na tem miejscu podkreślić życzliwość Straży Pruszkowskiej i podziękować jej za przewiezienie do remizy naszych narzędzi.

Eug. Kosewski.

Pożar w noc Wigilijną.

W dniu 24 grudnia r. ub. o godz. 24-ej (w noc wigilijną) wybuchł pożar we wsi Zielona (pow. Ciechanowski). Straż miejscowa (zorg. w 1924 r.) stanęła do ratunku w niespełna 5 minut w sile 18 strażaków pod komendą nacz. druha E. Milewskiego. Silny wiatr zagrażał przeniesieniem się z palącej zagrody pożaru na całą wieś. Dzięki energicznej i zdecydowanej akcji straży miejscowej pożar zdołano zlokalizować. Przy pożarze użyto — sikawkę, beczkę, 2 bosaki i 6 tłumnic. Na specjalne podkreślenie zasługuje fakt, że miejscowa i przybyła na pasterkę ludność, wybitnie współdziałała w akcji ratunkowej ze strażą.

Pożar sterty zboża we wsi Kargoszyn.

W dniu 29 grudnia o godz. 21 wybuchł pożar we wsi Kargoszyn, do którego została zaalarmowana straż Ciechanowska przez umyślnego konnego posłańca. Straż wyruszyła do pożaru w sile 2 sikawek, 1 wozu rekwizytowego i 2 beczek oraz 20 strażaków pod komendą nacz. M. Pogorzelskiego.

Płonęła sterta zboża odalona o 100 metr. od zabudowań wsi. Dzięki energicznej i wytężonej akcji ratunkowej straży zdołano nie dopuścić do spalenia się przyległej drugiej sterty owsa i wydrzeć płomieniom ¾ zawartości płonącej sterty. Dużą usługę przy tłumieniu pożaru oddały: widły, szpadle i wiadra, zakupione przez straż w roku bieżącym.

Pożar we wsi Bądzyn.

Dnia 1.I. r. b. o godz. 19-ej, Ochotnicza Str. Poż. w Żurominie została zaalarmowana do pożaru, który wybuchł we wsi Bądzyn pow. Mławskiego, w zabudowaniach Fr. Przyborowskiego i J. Jacka.

Straż pod dowództwem naczelnika Błażeja Owackiego z trudem opanowała sytuację. Spłonęło 7 stodół i 4 szopy. Zagrożone były, znajdujące się w bliskim sąsiedztwie szopy i stodoła. Przyczyny pożaru nie ustalono — pożar ugaszono o godz. 3-ej rano.

Pożar w folwarku Muchnice pochłonął stajnię i owczarnię (29 koni, 530 owiec).

Dnia 3 stycznia roku bież. o godz. 4 m. 30 wybuchł pożar w folwarku Muchnica należącym do majątku „Dobra Strzeleckie“ własność Banku Rolnego.

Na ratunek pospieszyła drużyna Och. Str. Poż. w Trembkach pow. Gostynińskiego. Po przybyciu na miejsce zabezpieczono natychmiast sąsiednie budynki, mianowicie: stodoły, spichrz i obory. Zaś stajnię i owczarnię objętą już pożarem starano się choć w części uratować.

Straty znaczne; padło ofiarą ognia 29 koni i 530 owiec.

Dobrzyń n/Wisłą.

W dniu 7 stycznia r. b. o godz. 18-ej m. 20, Och. Str. Poż. w Dobrzyniu n/Wisłą została zaalarmowana do pożaru w miejscu, który powstał z niewiadomej przyczyny w zabudowaniach Jana Małkowicza.

Drużyna pod kierunkiem naczelnika J. Góreckiego zlokalizowała groźny żywioł, zabezpieczając sąsiednie budynki (stodoły). Spaliła się 1 stodoła ze zbożem.



Zapytanie 3. Jakie miejsce w marszu zajmuje gospodarz straży?

Członek Zarządu O. S. P. w Jeziorach.

Odpowiedź. Jeżeli korpus straży maszeruje w kolumnie czwórkowej pod dowództwem naczelnika, wtedy gospodarz straży, jako drugi pomocnik naczelnika maszeruje na prawem skrzydle pierwszej czwórki. Gdy zaś korpusem dowodzi zastępca naczelnika, wtedy gospodarz, jako najstarszy szarżą oficer, maszeruje również w pierwszej czwórce, lecz drugi z lewej strony, t. j. na zwykłem miejscu zastępcy naczelnika. Porządek ten powstaje dlatego, że jeśli korpus ustawiony jest w dwuszeregu, na prawem jego skrzydle w pierwszym szeregu stoi zwykle zastępca naczelnika, kryje go zaś drugi zastępca, t. j. gospodarz. Jeśli teraz sformujemy kolumnę czwórkową — otrzymamy wyżej wymieniony porządek. Dokładniej omawia tę sprawę regulamin musztry (do nabycia w Adm. „Przeglądu"; cena z przesyłką 1 zł. 60 gr.).

***

Zapytanie 4. Jaka szarża przysługuje pomocnikowi gospodarza straży?

Członek Zarządu O. S. P. w Jeziorach.

Odpowiedź. Statut ochotniczych straży pożarnych, uznany za wzorowy przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, nie przewiduje wogóle w składzie straży funkcji pomocnika gospodarza. Jedynie w uwadze do § 61-go wskazano, że gospodarz może mieć do pomocy płatnego pomocnika, mianowanego przez Zarząd, w tym wypadku jednak żadna szarża (stopień) dla pomocnika gospodarza określona nie jest. Wobec powyższego uważamy więc, że jeśli zachodzi istotna potrzeba wyznaczenia w strażach i to chyba tylko liczebniejszych, pomocnika gospodarza, to należy powołać na to stanowisko jednego z dowódców oddziałów lub nawet z podoficerów straży, przyczem nie jest konieczne, aby do tego stanowiska przywiązany był specjalnie jakiś stopień (szarża) służbowy.

***

Zapytanie 5. Czy zawiadamianie władz (starostwo) o zmianie zarządu straży, z jednoczesnem podaniem nazwisk wybranych członków zarządu, jest obowiązkiem, czy tylko dobrą wolą?

Jaroszewski.

Odpowiedź. Wzorowy statut straży nie przewiduje konieczności komunikowania władzom państwowym i samorządowym wszelkich zmian osobowych w zarządzie straży. Z uwagi jednak na nieodzowne powiązanie straży z samorządami, uważamy za wielce pożądane, aby organy rzeczonych, a więc czy to sejmik powiatowy, czy też gmina miejska lub wiejska były każdorazowo informowane o wszystkich zmianach, zaszłych w zarządzie straży. Z uwagi bowiem na udzielanie strażom przez samorządy stałych zasiłków, powinny organy samorządowe wiedzieć, kto pozostaje na stanowiskach kierowniczych w strażach.

S. P.

***

Zapytanie 6. Czy mogą w wypadku przymusowej likwidacji T-wa ochotniczej straży pożarnej (za długi zaciągnięte), osoby postronne nabywać narzędzia w celu wywiezienia rzeczonych do danego miasta?

Jaroszewski.

Odpowiedź. Towarzystwo Ochotniczej Straży Pożarnej jest osobą prawną i oczywiście ponosi wszelkie konsekwencje, wynikające z zobowiązań zawartych przez władze Towarzystwa.

Ten jednak pogląd zasadniczy winienem uzupełnić pewnemi wyjaśnieniami. Wnikając bowiem w brzmienie § 40-go statutu, punkty b, e, r i s, które głoszą, że do zakresu walnego zgromadzenia członków straży należy: zatwierdzanie sprawozdania rocznego i projektu budżetu na rok następny, kupno i sprzedaż nieruchomości, oraz obciażanie ich długami, zezwolenie na wydatki, nieobjęte budżetem i wreszcie zamknięcie T-wa i sposób jego likwidacji — widzimy wyraźnie, że zadłużenie Towarzystwa Straży nie może powstać bez wiedzy ogółu członków. Jeśli więc przeto zarząd straży bez wiedzy zgromadzenia walnego przyjąłby w imieniu Towarzystwa zobowiązanie, doprowadzające w konsekwencji do likwidacji Tow. Straży i przymusowej sprzedaży jej majątku, to członkowie zarządu winni być pociągnięci do odpowiedzialności osobistej.

Na tej podstawie widzę brak we wzorowym statucie wyraźnego określenia, że członkowie zarządu za zobowiązania (np. weksle) o ile nie posiadają upoważnienia przewidzianego statutem, winni odpowiadać własnym majątkiem.

S. P.

* * *

Zapytanie 7. Czy prezes może być jednocześnie naczelnikiem straży, a skarbnik gospodarzem?

Jaroszewski.

Odpowiedź. Stanowisk w straży, przewidzianych wzorowym statutem, nie należy w zasadzie łączyć w jednej osobie. Szczególnie zaś te dwa właśnie stanowiska, jak prezesa i naczelnika, są tak różnorodne w zakresie swych kompetencyj i charakteru podstawowego, że w żadnym razie jednej osobie godności tych powierzać nie należy. Z jednej bowiem strony grupowanie funduszów na potrzeby i rozwój straży, oraz ścisłe powiązanie tej placówki dobra publicznego ze społeczeństwem stwarza znaczny zakres prac i odpowiedzialności dla osoby prezesa straży, gdy z drugiej strony bojowa sprawność drużyny wymaga od naczelnika znacznego oddania się pracom nad zawodowem doskonaleniem członków. Powierzenie tak rozległych a różnorodnych prac jednej osobie, byłoby w wynikach niekorzystne.

Aby zaś skarbnik mógł być jednocześnie gospodarzem straży, to również należałoby tego w zasadzie unikać. Jednakże w strażach o nielicznym zespole członków, lub z braku energiczniejszych jednostek, łączenie w jednej osobie stanowisk skarbnika i gospodarza jest, zdaniem moim, dopuszczal-

ne, a ma nawet swoje pewne uzasadnienie. Gospodarz bowiem straży, jako ten, którego pieczy powierzony jest tabor i który ma możność najlepiej wniknąć w potrzeby straży, zdoła, niewątpliwie, jako jednoczesny skarbnik, skutecznie wytężyć swe zabiegi i swą inicjatywę w celu zdobycia funduszów na zaspokojenie tych potrzeb. A przytem odpowiedzialność za cały majątek straży, to jest za fundusze i inwentarz, będzie zogniskowana w jednej osobie. W strażach o liczniejszym zespole członków, należy unikać łączenia w jednej osobie stanowisk skarbnika i gospodarza, w myśl zasady, że podział czynności, a powoływanie do współinicjatywy, współpracy i współodpowiedzialności liczniejszych jednostek jest owocne.

S. P.

* * *

Zapytanie 8. Z uwagi na to, iż w skład naszej straży w Żyrardowie wchodzi 9 jednostek bojowych, że podzielono całą straż na 3-y oddziały, zapytujemy, jaką nazwę nadać każdej jednostce bojowej i w jakiej szarży oficer powinien dowodzić poszczególną jednostką, czy oddziałem? Pragnęlibyśmy również wiedzieć, jakie zespoły w straży stanowią: oddział, pluton, drużynę i w jakich szarżach oficerowie, czy podoficerowie powinni niemi dowodzić? Nasza Straż Żyrardowska podzielona jest na 3-y oddziały, przyczem pododdziały I-go oddziału stanowią strażacy przydzieleni do obsługi: 1) gaśnicy amerykańskiej; 2) wozu rekwizytowego i 3) drabiny mechanicznej; pododdziały II-go oddziału: — 1) sikawki parowej; 2) sikawki ręcznej i 3) hydrantów; oraz pododdziały III-go oddziału:— 1) sikawki parowej; 2) sikawki ręcznej i 3) sikawki ręcznej.

Straż w Żyrardowie.

Odpowiedź. Wzorowy statut straży, który jest dotychczas jedyną podstawą organizacji ochotniczych straży pożarnych, przewiduje podział korpusu straży, albo na 4-y oddziały (toporników, sikawkowy, wodny, porządkowy), stosownie do rodzaju ich zadań przy akcji ratunkowej, albo na niezależne oddziały, stosownie do miejscowych warunków i potrzeb. Przy takim podziale straży, wzorowy statut przewiduje jednocześnie na stanowiska kierownicze poszczególnych części korpusu osoby w stopniach następujących: a) dowódców oddziałów; b) pomocników dowódców oddziałów i c) plutonowych.

Na podstawie powyższego uważam, że na czele trzech niezależnych oddziałów w Straży Druhów stać winni oficerowie w stopniu dowódców oddziałów, a na czele pododdziałów — w stopniu pomocników dowódców oddziałów; w dalszym ciągu każdy pododdział może składać się z pewnej liczby plutonów z plutonowymi na czele.

Zagadnienie klasyfikacji stopni oficerskich i podoficerskich w zastosowaniu do straży z liczebniejszym zespołem członków należy, zdaniem moim, poddać rewizji na gruncie naczelnych władz strażactwa. Są bowiem pewne niejasności, jak np. to, czy pomocnicy dowódców oddziałów sa oficerami, czy podoficerami. Statut tego nie przesądza, gdy np. regulamin umundurowania zalicza zast. dowódcy oddziału do podoficerów, przemilczając jednocześnie o plutonowym. Niejasności i niedomówienia wzorowego statutu zostaną, niewątpliwie, rozstrzygnięte w regulaminie straży, pozostającym pod obradami komisji organizacyjno-regulaminowej Głównego Związku. Do czasu, gdy to nie nastąpi, stosować się możemy jedynie do zasad struktury organizacyjnej, zakreślonej wzorowym statutem.

S. P.

OSOBISTE.

Obecny w charakterze przedstawiciela Głównego Związku na 40-ym kongresie Związku Straży Pożarnych Francji we wrześniu 1925 r. druh JÓZEF LISOWSKI — inspektor pożarnictwa Związku woj. Nowogródzkiego otrzymał srebrny medal zasługi wręczony w imieniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Francuskiej oraz dyplom i znak członka honorowego Związku Straży Pożarnych Francji.

Srebrne medale zasługi w imieniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Francuskiej otrzymali również druhowie: dr. ALFRED GROHMAN — komendant Straży Łódzkiej i ANDRZEJ ks. LUBOMIRSKI — prezes Małopolskiego Związku Straży Pożarnych. Wymienieni druhowie byli delegowani na kongres rzeczony w charakterze przedstawicieli Głównego Związku, lecz z przyczyn niezależnych nie mogli w nim wziąść udziału. Przyznane delegatom naszym odznaczenia zostały przesłane i wręczone za pośrednictwem Głównego Związku Straży Pożarnych w Warszawie.

Z żałobnej karty.

Ś. p. Eugenjusz Gogolewski.

W dniu 1-ym stycznia 1926 r. zmarł tragicznie ś. p. E. Gogolewski, instruktor Białostockiego Związku Straży Pożarnych.

W czasie krótkiej, bo tylko kilka miesięcy trwającej pracy przy Związku, zmarły dał się poznać jako dzielny działacz społeczny na polu pożarnictwa. Początkowo jako naczelnik sekcji drużyn pożarnych młodzieży przy Związku pracował gorliwie nad zbliżeniem i wciągnięciem do pracy strażackiej zastępów młodzieży szkolnej i pozaszkolnej. Po ukończeniu zaś kursu instruktorskiego w Łodzi zaangażowany przez Związek na instruktora wykazał w swych pracach instruktorskich wybitne zdolności i zamiłowanie. To też wskutek Jego przedwczesnej śmierci, Związek ponosi bardzo dotkliwą stratę.

Pogrzeb, w którym wziął udział ponad 2.000 tłum ludzi świadczył wymownie o popularności i sympatji, jaką zmarły cieszył się wśród miejscowego społeczeństwa.

Zwłoki przewieziono w dniu 3 stycznia 1926 r. przy dźwiękach orkiestry na motorowem podwoziu sikawki Ochotniczej Straży Białostockiej, w której zmarły był ostatnio dowódcą oddziału toporników, na wieczny spoczynek, a w imieniu Związku Białostockiego żegnał zmarłego inspektor Związku druh Sobczyk, zaś komendant I. Markus w imieniu Białostockiej Straży Ochotniczej.

Cześć Jego pamięci!

———o———

HUMOR i SATYRA

WARUNEK.

— Owszem, zgodzę się oddać panu moją córkę, ale pod jednym warunkiem.

— Mianowicie?

— Abyś pan, dla utrzymania harmonii małżeńskiej, wstąpił do straży pożarnej.

— Czemu?

— Bo ona jest z natury żywa jak ogień.

PAMIĄTKOWE.

— Proszę cię, żoneczko, żebyś tych moich starych butów nie kazała wyrzucać, bo to bardzo droga pamiątka.

— Czyżby?

— Bo płaciłem za nie jeszcze gotówką.

ŁADNE CZASY.

— Człowieku, coś taki objuczony sprawunkami?

— Niosę właśnie do domu upominki gwiazdkowe dla żony i dzieci.

— Przecież gwiazdka już dawno minęła?

— Co z tego, kiedy nam w biurze dziś dopiero wypłacono pensję grudniową.

KONSYLJUM.

— Trzeba panu wiedzieć, że o rękę mojej córki starało się w zeszłym karnawale kilku lekarzy.

— To powinni byli zrobić konsyljum.

— Właśnie tak się stało.

— No i jakiż rezultat?

— Właśnie po naradzie wszyscy się wycofali z interesu.

ZWIĄZEK.

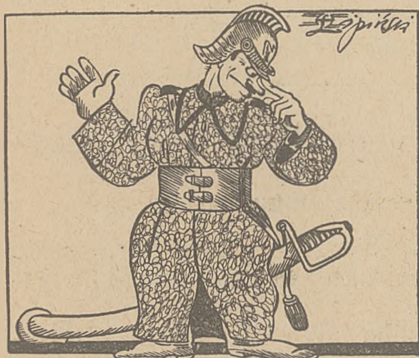
— Czy druh należy do jakiego związku?

— Owszem, już od trzech lat.

— Mianowicie?

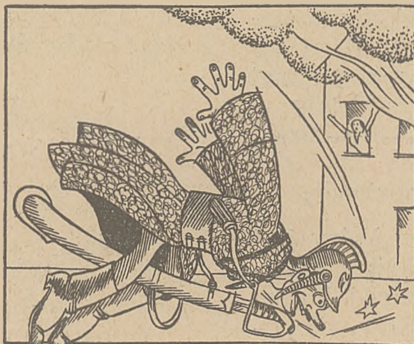
— Do małżeńskiego.

O strażaku, który miast topora szablę nosił.



I.

Druh Jan jest w straży w tej dzielnicy,
Gdzie strażak musi być przy szablicy;
Lecz gdy mu dano owo narzędzie,
Nie mógł odgadnąć — co z tego będzie?



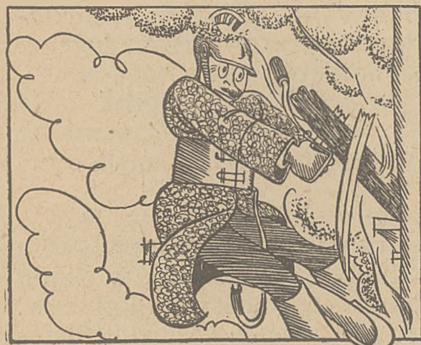
II.

Wtem głos niewiasty słyszy z oddali:
— Ratunku, gore, pali się, pali!!
Biegnie; tymczasem nadali djabli,
Że się przewraca wskutek tej szabli.



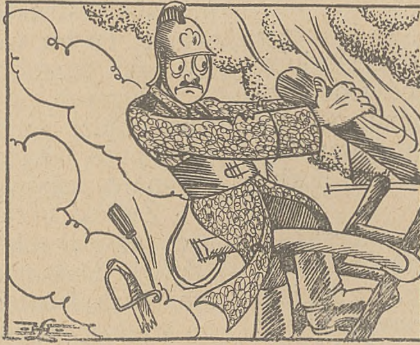
III.

Zerwał się jednak i po drabinie
Chcąc nieść ratunek tej kobiecinie,
Aby pożaru powstrzymać fale,
Szabliskiem rąbie płonące bale.



IV.

Raz tylko jeden machnęła ręka —
Bal był za twardy, szabla za miękka,
I w oka mgnieniu srogie narzędzie
Prysło na dwoje, — co teraz będzie?



V.

Druh Jan nie traci jednak na minie —
Stojąc wytrwale wciąż na drabinie,
Niesie ratunek nieszczęsnej damie,
Rękami głownie żarzące łamie



VI.

Gdy się ogniowa skończyła bieda,
Chodzi o kuli jak inwalida
I mówi, srodze klnąc swoją dolę:
— Pięknie mi z szablą, lecz topór wolę.

PRZEGLĄD SPRAW PAŃSTWOWYCH, GOSPODARCZYCH, SPOŁECZNYCH, SAMORZĄDOWYCH I POLITYKI ZAGRANICZNEJ.

Co powiedział nam finansista z Ameryki.

Rząd nasz, pragnąc zasięgnąć opinji w sprawach, związanych z obecnem przesileniem finansowem i gospodarczem, zwrócił się do wybitnego ekonomisty i finansisty amerykańskiego, „lekarza od walut“, jak go w Ameryce nazywają, — prof. Kemmerera proponując mu przyjazd do Polski. Ponieważ z drugiej strony tej wizyty życzyli sobie i bankierzy z New-Yorku, więc też prof. Kemmerer przybył do Warszawy, gdzie bawiąc blisko dwa tygodnie zapoznał się z gospodarką zarówno Rządu, jak Banku Polskiego, wyjeżdżając zaś podzielił się swojemi spostrzeżeniami z prasą warszawską.

Jakiż był wynik tej konferencji? zapytamy ciekawie. Otóż — rozczarowanie. Rozczarowanie nie dlatego, żebyśmy się łudzili, że jest u nas dobrze, a usłyszeliśmy od amerykanina, że jest źle. Nie! Raczej wprost przeciwnie; myśmy szli doń z lękiem i niepokojem, a on powiedział nam z dobrotliwym uśmiechem, że wprawdzie nie jest świetnie, ale rozpaczać niema powodu. W tej samej, a nawet znacznie gorszej sytuacji jest bardzo wiele narodów, a nie my jedni. I oto, cośmy usłyszeli.

Brak nam zaufania we własne siły, popadamy łatwo w psychozę lęku, nieufności i tem podrywamy kurs złotego.

W Polsce specjalnie źle nie jest. Posiadamy wielkie bogactwa naturalne, jakiem mało który naród może rozporządzać.

Ludność, zwłaszcza włościańska, skłonna do oszczędnego i spokojnego, a pracowitego życia. Odporność Polaków na rozkładające życie społeczne i państwowe miazmaty komunistyczne daje gwarancję, że Polska pójdzie po drodze normalnego rozwoju bez ulegania zamieszkom i anarchji. Temu bezpieczeństwu wewnętrznemu odpowiada takież i zzewnątrz; traktat w Locarno znacznie umocnił pozycję Polski w świecie międzynarodowym, co nie może pozostać bez wpływu na ustosunkowanie się do nas zaufania finansjery zagranicznej.

To zaufanie zdobędziemy, dając dowody pracowitości, siły, zrozumienia konieczności pewnych zmian i redukcji budżetu, który jest zbyt wielki w stosunku do siły płatniczej społeczeństwa. Zresztą idące w tych właśnie kierunkach wysiłki Rządu i Sejmu Polskiego dają najlepszy obraz tego, że zdajemy sobie sprawę z naszych niedomagań. Jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że mamy najmniejszy w Europie dług państwowy, minimalny wprost w stosunku do innych państw (2 miljardy zł. na 70 miljardów zł. w złocie wartości majątku narodowego), stąd też w miarę wzrostu zaufania — zdobycie kredytów nie będzie przedstawiało dla Polski zbyt wielkich trudności.

Dzisiejszy dość ciężki stan, w jakim się znajdujemy płynie stąd, że w latach 1924 i 25 chciano odrazu zbyt wiele zrobić, zbyt wielu rzeczy dokonać. Tymczasem siły społeczeństwa tej gwałtownej operacji nie mogły całkowicie przetrzymać, a ponieważ w pamięci tkwiły nam jeszcze wspomnienia inflacji i spadku marki, więc ogarnęła nas moralna depresja. W podobnem, a nawet cięższem niż Polska, położeniu znajduje się bardzo wiele narodów; odosobnieni w kryzysie nie jesteśmy, ale mamy znacznie więcej dróg wyjścia, niż inni. Trzeba tylko pracować, — gromadzić kapitały drogą oszczędności, zredukować i uprościć administrację do ram istotnie potrzebnych dla rozwoju Państwa, ufać we własne poczynania, nie trzymać się przy nich ślepej doktryny, ale iść drogą praktyczną, dostosowaną do potrzeb naszego życia gospodarczego i państwowego, co zwłaszcza dotyczy polityki Banku Polskiego, — a trudności dzisiejsze ustąpią bardzo szybko.

***

Aczkolwiek nie ulega wątpliwości, że p. Kemmerer dojrzał w naszej gospodarce znacznie więcej usterek, że wiele swoich uwag zakomunikował poufnie odpowiednim czynnikom rządowym, — to jednak śmiało możemy powiedzieć, że to wszystko, cośmy usłyszeli z ust. tego wybitnego amerykanina, było i jest nam dokładnie znane, a większość jego rad dotyczyła zagadnień już należycie w programie rządowym uwzględnionych.

Fakt ten nie zmniejsza jednak w niczem wartości tych rad; utwierdzają nas bowiem one w tem przeświadczeniu, że my istotnie jesteśmy, jak na wielki naród, *zbyt płochliwi i nerwowi w pokonywaniu trudności codziennego życia.* Gdzie nie możemy rozciąć czegoś jednym cięciem i rozmachem, a wysuwa się szare zagadnienie codzienne, wymagające cierpliwości, spokoju i żmudnej pracy — tam ogarnia nas depresja. Jest to wada narodowa, ale dopóki jej się nie pozbędziemy, dopóty wciąż będą nam obcy nauczyciele przypominali, jak się czyta: a, b, c naszego życia.

H. P.

Z ŻYCIA PAŃSTWOWEGO.

Wysiłki Rządu skierowane są obecnie w kierunku przeprowadzenia redukcji budżetu, a w związku z tem reorganizacji aparatu administracyjnego, który ma być znacznie uproszczony. Powodzenie akcji oszczędnościowej o tyle jednak będzie zapewnione, o ile Rząd zdoła opanować drożyznę i nie będzie potrzeby ciągłego podnoszenia płac. Stąd też powstał w łonie Rządu projekt, aby powołać gminne oraz miejskie komisje obywatelskie, których zadaniem byłoby ustalenie cen na artykuły pierwszej potrzeby oraz pilnowanie przy pomocy władz policyjnych, aby spekulanci nie mogli ich dowolnie podnosić. Projekt ten ma być w najbliższych dniach zrealizowany.

Prace nad uproszczeniem administracji państwowej są obecnie w pełnym toku, a opracowywane projekty przewidują nie tylko reformę książkowości, rachunków, kasowości i t. p., ale również uproszczenie wogóle całej administracji, a więc zmniejszenie liczby biur, urzędów i poszczególnych władz.

Jednocześnie Rząd, pragnąc ukrócić ujawniane w niektórych bankach giełdziarskie machinacje na niekorzyść złotego postanowił opracować w najbliższym czasie projekt ustawy, przewidującej wysokie kary na dyrektorów takich banków.

Ustawa o wykonaniu reformy rolnej weszła ostatecznie w życie z dn. 10 b. m. Na rok bieżący zostało wyznaczone drogą rozporządzenia Rady Ministrów do rozparcelowania 50 tys. hektarów ziemi, przeważnie z większych majątków.

Dowódcą Okręgu Korpusu Nr. I w Warszawie został mianowany dotychczasowy dowódca O. K. Lwów — gen. dyw. Juljan Malczewski, który objął już urzędowanie. Zastępcą szefa administracji armji został mianowany gen. Norwid-Neugebauer.

Rokowania handlowe z Niemcami znów stanęły na martwym punkcie. Niemcy wyraźnie dążą do zwłoki. Rząd przystąpił do opracowania zasad nowej koncesji wojskowo - politycznej z Rumunją; dotychczasowy sojusz wygasa w roku bieżącym.

Z ZAGRANICY.

Europa żyje pod wrażeniem niebywałego skandalu, jakim jest fakt wykrycia w Budapeszcie olbrzymiej „fabryki“ fałszywych pieniędzy. Na czele tego interesu, jak się obecnie dowiadujemy, stały najwybitniejsze osobistości Węgier z księciem Windischgraetzem na czele. Fałszowano pieniądze francuskie, czeskie, jugosłowiańskie, a nawet podobno angielskie. Jako pobudkę do tego niezwykłego, ze względu na rozmiar „produkcji“, występku — sprawcy duszów węgierskim i niemieckim stronjego wskazują chęć przysporzenia funnictwom monarchistycznym, których celem było obalenie ustrojów republikańskich na Węgrzech i w Bawarji i zaprowadzenie tam monarchji dziedzicznej. Wszystko to miało się stać przy pomocy fałszywych pieniędzy. Ponieważ w całą tę aferę wplątane są rodziny Habsburgów i Hohenzollernów, ponieważ jednocześnie odkryto w Niemczech kilka tajnych drukarni fałszywych pieniędzy — słusznie przeto zaniepokoiły się państwa europejskie, domagając się energicznego wystąpienia przeciwko ukoronowanym oszustom.

Polska dobrze pamięta ile szkody wyrządził nam król pruski Fryderyk wraz ze swym dworem, puszczając w obieg fałszywe nasze pieniądze i podkopując w ten sposób naszą gospodarkę.

Jeśli więc Niemcy, popierając całą tę niecną robotę, uprawianą pod płaszczykiem „patrjotycznej ofiary“, a godzącą w byt gospodarczy swych sąsiadów, zechcieliby w myśl dawnej tradycji — stosować ją i obecnie, to Europie nie pozostałoby nic innego, jak odpowie-

dzieć na to najczęstszemi represjami zarówno politycznemi, jak i gospodarczemi. Dochodzenia prowadzone w sprawie całej tej afery budapeszteńskiej przez policję węgierską i francuską wskazują, iż wszystkie ślady fałszerstwa prowadzą do Berlina; Węgrzy byli tylko wykonawcami tych misternych planów, które pokrzyżowała Francja swojemi energicznemi krokami. Sumy wypuszczonych falsyfikatów sięgają kilkudziesięciu miljonów. Wogóle niemcom jakoś nie wiedzie się; po zdemaskowaniu ich zachłannych zamiarów względem Ligi Nar., przyszła kolej na kompromitację fałszerstwa. Obecnie znów dowiadujemy się o intrygach, jakiemi oplątali oni państwa bałtyckie, chcąc uczynić z nich oddaną sobie straż nad morzem Bałtyckiem.

Gdy „pokojowe" Niemcy tak lojalnie współpracują nad uspokojeniem Europy — Liga Nar. zwołuje konferencję rozbrojeniową. Polskę ma na niej reprezentować b. minister spraw wojsk. gen. Kaz. Sosnkowski dowódca O. K. z Poznania. W konferencji ma również wziąć udział i Rosja, co bynajmniej nie przeszkadza jej głosić całemu światu swojej niechęci do „burżuazyjnej" Ligi Narodów.

Według nadchodzących wiadomości Rosja ma zamiar utworzyć drugą ligę, a mianowicie „Ligę Narodów Wschodu". Czyżby to miał być początek walki dwóch ras?! Czyżby dyktatorom sowieckim chodziło już dzisiaj o poróżnienie ludów azjatyckich przeciwko Europie? Sądzimy, że jeszcze nie; wskazywałaby również na to chęć sowietów wzięcia udziału w owej konferencji rozbrojeniowej. Pan Cziczerin odnosi się do nas bardzo przyjaźnie (tak oświadczył wycieczce posłów sejmowych w Moskwie), nie radzi nam jednak wdawać się w bliższe konszachty z „gniłą" Europą, gdyż ta uczyni z nas swoich niewolników.

Obok tych objawów separatystycznych w stosunkach europejskich, możemy również zauważyć inny objaw, w zasadzie dodatni. Oto mniejsze narody, bądź też większe, zagrożone pod jakimkolwiekbądź względem, rozpoczynają dyskusję na temat ściślejszego zespalania się na różnych polach życia państwowego. Tak np. na Litwie dają się słyszeć głosy za unją z Łotwą. Czecho-Słowacją, Rumunja i Jugosławja mówią o ustawie gospodarczo - celnej i t. p. Są to pierwsze jaskółki rodzącej się dążności do ściślej współpracy. Dawna utopja Stanów Zjednoczonych Europy powoli dźwiga się z pyłu zapomnienia.

Z SEJMU.

Sejm nasz po ferjach świątecznych zabrał się znów do pracy. W ciągu stycznia ma być uchwalonych szereg ustaw leżących dotychczas bez rozpatrzenia, a między niemi i nowela do ust. o ochr. lokatorów. W końcu stycznia już wejdzie prawdopodobnie pod obrady budżet na r. bież., którego wniesienie do sejmu zostało opóźnione z powodu konieczności przeprowadzenia w nim zmian oszczędnościowych. Oprócz tych trosk i prac codzienych Sejm był również widownią pewnych zmian w łonie ugrupowań poselskich, gdyż utworzyła się nowa grupa, a mianowicie: „Stronnictwo chłopskie" do którego weszła część posłów z klubu: „Wyzwolenie". Nielada sensacja było również zdeklarowanie się dawnego członka „Wyzwolenia posła Ćwiakowskiego, jako monarchisty. — Grupa 9 posłów reprezentujących skrajnie radykalne stronnictwa ludowe, grupę komunistyczną oraz mniejszości: białoruską i niemiecką wyjechała na wycieczkę do Rosji, gdzie była „owacyjnie" witana przez miejscowe władze sowieckie. — Znacznie wieksza i... poważniejsza wycieczka posłów sejmowych wybiera się w końcu lutego do Estonji na uroczysty obchód estońskiego święta narodowego w dniu 24 lutego. Projektowana jest również wycieczka naszych posłów do Jugosławji.

Z ZAGADNIEŃ GOSPODARCZYCH.

Emigracja naszego przemysłu zagranicę znów zaczyna się przejawiać. Niedawno wspominaliśmy o przenoszenie warsztatów do Rumunji, dziś znów nadchodza wiadomości, jakoby szereg fabryk łódzkich zamierzało przenieść się do Czechosłowacji, i tam uzyskać kapitały na dalszą produkcję. Czy nie zawcześnie jeszcze na tę ucieczkę?

Nowa pożyczkę dolarową wypuszcza Rząd z dniem 1 lutego r. bież. Będzie to pożyczka premjowa.

Fatalne rozplanowanie naszych kolei, budowanych przez zaborców dla potrzeb poszczególnych dzielnic ujemnie odbija się na naszym wywozie. Specjalnie daje sie odczuwać brak dogodnych połączeń Śląska z Gdynią i Kresami Wschodniemi. To np.: uniemożliwia nam wyrównanie bilansu exportowego węgla. Dużą przeszkoda jest również niewykończony port w Gdyni. Rozbudowa kolei i własnego portu morskiego to dwa nieodzowne warunki uporządkowania i wzmożenia naszego exportu.

Pierwszy polski statek emigracyjny nabywa Pol. Tow. Żeglugi Morskiej „Sarmacja". Ma on nosić nazwę: „Warszawa" i obsługiwać emigrantów polskich na linji Gdynia — Ameryka Północna.

Delegaci amerykańskiego konsorcjum bankowego, zajmującego się finansowaniem przemysłu tytuniowego przybyli do Warszawy celem nawiązania z Rządem naszym rokowań, dotyczących ewentualnego udzielenia Polsce pożyczki pod zastaw naszego monopolu tytuniowego.

Pierwszy transport cementu polskiego (6000 tonn) odszedł z Gdańska do Egiptu i Palestyny. Jest to jeszcze jeden krok na drodze do zdobycia sobie poważnych rynków zbytu.

Z OŚWIATY.

Ministerstwo Wyz. Rel. i Ośw. Publ. projektuje w roku bież. urządzenie przez szkoły szeregu dłuższych wycieczek dla młodzieży szkolnej w czasie ferji Wielkiejnocy. W związku z tem jest projekt przedłużenia tych ferji przy jednoczesnem skróceniu wakacji o 2 tygodnie. Oprócz tego powołana została międzyministerjalna komisja turystyczna, która ma opracować programy i regulaminy takich wycieczek. Niezależnie od tego władze i dyrekcje szkolne otrzymały zezwolenie na udzielanie gmachów szkolnych dla wycieczek krajoznawczych i sportowych zarówno dla młodzieży szkolnej, jak i innych stowarzyszeń.

NADESŁANE.

„Kalendarz Samorządowy na rok 1926" wyszedł świeżo z druku, jako jeden z tomów Bibljoteki Samorządu, wydawanej przez Zrzeszenie Samorządów Powiatowych oraz Biuro Zjazdów Samorządu Ziemskiego w Warszawie. Jest to tom pokaźny, obejmuje bowiem 37 arkuszy druku. Na treść Kalendarza składają się: informacje ogólne, wykazy władz centralnych, spis powiatów i gmin, wykaz szkół rolniczych i innych zawodowych, liczne artykuły oraz monograficzne opisy powiatów, miast i gmin wiejskich, tudzież instytucyj publicznych i społecznych, działalnością swą związanych z samorządem.

Na szczególną uwagę zasługuje dział artykułów. Całość bowiem tego działu stanowi niejako encyklopedję niezbędnych wiadomości o samorządzie i o poszczególnych kierunkach jego działalności. Znajdujemy w nim artykuły: o ogólnych zadaniach samorządu pióra dra M. Jaroszyńskiego, o działalności naszej legislatywy w zakresie samorządu pióra A. Bogusławskiego, o polityce skarbowej komunalnej W. Gajewskiego, o zagadnieniach zdrowotności publicznej w samorządzie — dra J. Polaka i d-ra Kl. Łazarowicza, o zadaniach rolniczych — Z. Ihnatowicza, S. Boguszewskiego i H. Orszy-Radlińskiej, o zadaniach oświatowych — K. Korniłowicza i K. Fralka, o opiece społecznej — J. Beka i J. Paciorkowskiego, o sprawach drogowych — inż. L. Borowskiego, o pożarnictwie — K. Wysznackiego i W. Dytkiewicza, o spółdzielczości — Fr. Dąbrowskiego. Dział artykułowy zamyka opracowanie bibljografji samorządowej pióra S. Podwińskiego oraz skorowidz ustawodawstwa samorządowego R. Grochowskiego.

W dziale opisów monograficznych znajduje czytelnik kilkadziesiąt opisów powiatów, miast i gmin wiejskich z całej Polski, ujętych przedewszystkiem pod kątem widzenia gospodarki samorządowej. W tym samym dziale zamieszczono informacje o centralnych zrzeszeniach samorządowych oraz innych instytucjach państwowych i społecznych, pozostających w bliskim kontakcie z samorządem.

Kalendarz jest pierwszym tego rodzaju wydawnictwem w Polsce. Redakcja zamierza kontynuować wydawanie kalendarza w latach następnych.

Skład główny kalendarza mieści się w administracji tyg. „Samorząd", w Warszawie, ul. Leszczyńska 6. Cena egzemplarza 7 złotych.

Za dział ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Pągowski.** Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3, tel. 44-59.